

CYJANURO DI POTASO

Autor: Aleksander Szumanski
01.09.2018.

CYJANURO DI POTASO – JAK „ PSYCHOPATA CIEMNOŚCI ” CHCIAŁ OTRUĆ POLAKÓW. KRYMINALNA HISTORIA PRL – WZORZEC TOTALNEJ OPOZYCJI.

„ CYJANURO DI POTASO ” – JAK „ PSYCHOPATA CIEMNOŚCI ” CHCIAŁ OTRUĆ POLAKÓW. KRYMINALNA HISTORIA PRL – WZORZEC TOTALNEJ OPOZYCJI.

TAK RADZĄ NIEMCY MAŁGORZACIE GERSDORF.

MAŁGORZATA GERSDORF DONOSI MORDERCOM NIEMCOM NA POLSKĘ.

ANTYPOLSKA KONFERENCJA ZDRAJCZYNI POLSKI GERSDORF W KARLSRUHE.

CO NA TO WSZYSTKO MAGDALENA OGÓREK Z LESZKIEM MILLEREM?

TEMAT DLA „STUDIA POLSKA?”

Małgorzata Gersdorf wybrała protoplastów morderców milionów Polaków na osobisty donos na Polskę, Polaków i Polskość. Oczywiście jest zdrajczynią zasługującą na dożywocie i wieczyste potępienie. Oczywiście też znalazła w tym od wieków antypolskim gnieździe sojuszników swej nikczemności. Swoje działania podjęła w porozumieniu z gangsterami „ulica i zagranica” totalną opozycją. Zapewne razem z Szetyną powrócą do „Akcji Widelec” i będą Polakom rozbijać jaja, a Polkom wycinać jajniki w „Akcji My Feministki – Antyaborcjonistki”.

Małgorzata Gersdorf w Niemczech: będę I prezesem na uchodźstwie

– Sędziowie nie mają wojska; sędzia zawsze przegra z władzą; będę I prezesem na uchodźstwie – mówiła na piątkowej konferencji w Karlsruhe sędzia Małgorzata Gersdorf.

Gersdorf przyjechała do Karlsruhe, by wygłosić wykład zatytułowany „Państwo prawa w Polsce – stracone szanse?”. Wcześniej w tym niemieckim mieście wzięła udział w konferencji prasowej. Była pytana m.in. o komentarz do uchwalenia w piątek przez Sejm nowelizacji przepisów o Sądzie Najwyższym i procedur wyboru I prezesa SN oraz obsadzania stanowisk sędziowskich w SN.

Jak powiedziała, było oczywiste, że Sejm przegłosuje ustawy. Dodała, że piątkowe procedowanie w Sejmie ustaw było procedowaniem „nieprzyjętym w europejskich sferach prawniczych”. Zaznaczyła, że ustawy mają doprowadzić do szybszej wymiany kadr. Dodała, że tę wymianę ocenia źle, bo uważa, że prawnik im jest starszy, tym mądrzejszy. Tak jak ona.

– Co się stanie, jeśli pojawi się drugi prezes? Sędziowie nie mają wojska. Sędzia zawsze przegra z władzą. Będzie tak, jak to będzie. W tej chwili mamy pełniące obowiązki prezesa z mojego umocowania. Pan prezydent mówi, że z jego umocowania. Nowy prezes nie zostanie wybrany jednak szybko, mimo tego przyspieszenia – powiedziała.

– Będę I prezesem na uchodźstwie – powiedziała. Pytana, czy pojawi się moment, w którym ustąpi, odpowiedziała: ja już nie mam z czego ustępować. Jestem przy ścianie. – Mogę tylko trwać, trwać w tym swoim mniemaniu, że jestem I prezesem, natomiast nie ma takiej możliwości, żeby sędzia, i to kobieta, według władzy stara, mogła się przeciwstawić wszystkiemu – powiedziała.

SZYBSZY NABÓR

Jej zdaniem prezydent Andrzej Duda miał problem, by wśród sędziów SN jej następcę. Stwierdziła, że dlatego znalazł się w kłopotliwej sytuacji, bo – jej zdaniem – nie spodziewał się, iż nie znajdzie takiej osoby. Dlatego – jak mówiła – zmuszony jest dokonać „szybszego naboru”.

Jak zaznaczyła, w KRS zasiadają głównie sędziowie rejonowi, którzy będą oceniać kandydatów do Sądu Najwyższego, przesyłając te kandydatury do prezydenta. – W Sądzie Najwyższym znajdują się osoby, o których sędziowie Sądu Najwyższego nic nie wiedzą. Może będą to bardzo dobre osoby, a może będą to bardzo złe osoby. Nie mamy pojęcia – zaznaczyła.

„JESTEM OSOBA HONOROWA” METAFORYCZNIE NAWIAZUJE DO OTRUCIA WSZYSTKICH POLAKÓW" „ CYJANURO DI POTASO ”

Gersdorf powiedziała też, że chce przebić się z przekazem do polskiego społeczeństwa o tym, że działania, które są podejmowane przez rządzących, są działaniami przeciw obowiązującej konstytucji, a ona sama przysięgała jej strzec. – Stąd jestem zdeterminowana swoją przysięgą, ponieważ jestem osobą honorową. Jednak w pewnym momencie już nic nie można będzie zrobić – powiedziała. Gersdorf oświadczyła też, że reforma wymiaru sprawiedliwości w Polsce zmierza do uczynienia z sędziów

urzędników podległych w sądach powszechnych ministrowi sprawiedliwości, jednocześnie prokuratorowi generalnemu, a w przypadku Sądu Najwyższego –; prezydentowi.

Zaznaczyła, że w poniedziałek zamierza prawdopodobnie przyjść do pracy, ale chce kontynuować urlop, który miała zaplanowany wcześniej.

REGULARNE SPRAWOZDANIA PREZES NIEMIECKIEGO FEDERALNEGO TRYBUNAŁU SPRAWIEDLIWOŚCI –; ZA GERSDORF –; ULICA I ZAGRANICA.

Prezes niemieckiego Federalnego Trybunału Sprawiedliwości (BGH) Bettina Limperg powiedziała na konferencji, że Gersdorf od dwóch lat sprawozdawała przedstawicielom sądów najwyższych w Europie o tym, co się dzieje w Polsce.

W 2015 r. –; jak dodała –; pojawiły się pierwsze wiadomości, które ją zmartwiły.

–; Sieć europejskich prezesów sądów najwyższych jest bardzo zmartwiona tymi wydarzeniami.

Oczywiście są możliwe jakieś działania reformatorskie, ale w sumie dotyczy to tego, o czym pani Gersdorf mówiła –; chodzi o wymianę kadr w sądownictwie, co podważa niezależność sądownictwa –; wskazała Limperg.

Wcześniej w piątek Limperg, jak napisała dla dpa, oceniła, że I prezes polskiego Sądu Najwyższego Małgorzata Gersdorf została zwolniona z urzędu niezgodnie z prawem. –; Zwolnienie Małgorzaty Gersdorf jest tymczasowym i dramatycznym punktem kulminacyjnym rozwoju sytuacji, który może być określany jako katastrofalny –; powiedziała Limperg niemieckiej agencji. Dodała, że

–; „sytuacja w Polsce napawa ją największą troską” –; „Wychodzę z założenia, że Małgorzatę Gersdorf zwolniono z urzędu niezgodnie z prawem” –; oceniła prezes niemieckiego trybunału. Wyraziła nadzieję, że będzie ona obecna na konferencji przewodniczących sądów najwyższych UE, która odbędzie się we wrześniu w Karlsruhe. Prezydent Miasta Karlsruhe Frank Mentrup podziękował na konferencji, że w tak gorącym okresie Gersdorf znalazła czas, by przyjechać do Karlsruhe.

Zgodnie z ustawą o Sądzie Najwyższym, która weszła w życie 3 kwietnia, w dniu następującym po upływie trzech miesięcy od tego terminu w stan spoczynku przeszli z mocy prawa sędziowie SN, którzy ukończyli 65. rok życia. W związku z tym od 4 lipca przestali –; według ustawy –; pełnić swoje funkcje. Mogą dalej orzekać, jeśli w ciągu miesiąca od wejścia w życie nowej ustawy złożą stosowne oświadczenie i przedstawili odpowiednie zaświadczenia lekarskie, a prezydent wyrazi zgodę na dalsze zajmowanie przez nich stanowiska sędziego SN. Gersdorf, która ukończyła 65. rok życia, nie złożyła takiego oświadczenia.

Gersdorf –; wybrana na I prezesa SN w 2014 r. –; podkreślała wielokrotnie, że kadencja I prezesa SN zgodnie z konstytucją trwa 6 lat. Zostałam prawidłowo powołana na stanowisko I prezesa Sądu Najwyższego; zgodnie z Konstytucją moja kadencja w SN trwa do 30 kwietnia 2020 roku i nie może zostać skrócona żadną ustawą –; napisała sędzia Gersdorf w liście skierowanym do prezydenta Andrzeja Dudy.

–;CYJANURO DI POTASO–; MAŁGORZATY GERSDORF W KARSLUHE

45 lat temu lato było tak samo gorące, jak obecne. W sierpniu jednak nie upał spędzał sen z powiek władzom Jeleniej Góry, pracownikom służb komunalnych i milicji. Męczył ich anonim z groźbą użycia prawie dwóch kilogramów cyjanku. Trucizna miała zostać wrzucona do miejskich ujęć wody. Kto chciał w ten sposób zabić Polaków mieszkańców?

–;Pisze do Was morderca tysięcy ludzi, którzy nie wiedzą jeszcze, jaki los chcę im zgotować. Oni jeszcze żyją, cieszą się latem, miłością, sukcesami, które osiągają, młodością, bądź też spokojną starością. Jestem młodym, 22-letnim człowiekiem, którego życie zmieniono w piekło, w piekło porażek, rozczarowań i upokorzeń. (…) Nie chodzi mi o sławę –; nawet sławę niechlubną, chcę pozostać w cieniu swej zbrodni. Tylko tak można, bowiem nazwać wrzucenie do przepompowni miejskich wodociągów 1,5 kilograma czystego cyjanku potasu” –; tak brzmiała treść listu, który w upalne dni 1973 roku trafił na ręce Adama Pierzchały, redaktora miejscowego tygodnika –;Nowiny Jeleniogórskie–;.

Zapowiadający zbrodnię dodawał, jakby upajając się swym pomysłem, na pozór zbędne i dość literacko ujęte szczegóły: Napis na opakowaniu 50-kilogramowego pojemnika, w którym był przechowywany, brzmi: –;Cyjanuro di potaso” –;. Produkt pochodzi ze słonecznej Italii i zrzędzeniem losu zgasi słońce w oczach tych, którzy w dniu 31 lipca odkręcą kurki swych kranów, aby zużytkować chłodną i orzeźwiającą wodę z podgórskich strumieni” –;.

ANONIM WART „PODANIA DALEJ”

– To był jeden z wielu anonimów, jakie w tamtych czasach trafiały do lokalnych redakcji, czy też komitetów partyjnych. Było ich rzeczywiście sporo, a na większość, nie reagowano, bo nie miało to większego sensu – mówi Przemysław Semczuk, autor książki „Czarna wołga. Kryminalna historia PRL”

Na ogół były to donosy dotyczące na przykład nadużyć i niegospodarności, rzekomych lub nie, albo przedstawiały hipotezy, że ktoś kradnie, bo skąd niby ma pieniądze na nowy dom albo samochód. – Sekretarka zazwyczaj decydowała, które trafią do kosza, a które warto „podać dalej”. Ten list wydał się nie tyle wiarygodny, co przerażający i rzeczywiście mógł stanowić zagrożenie życia nie jednej osoby, ale całego miasta, dlatego też trafił w ręce dziennikarza – zaznacza pisarz.

Nic dziwnego, że redaktor Pierzchała po przeczytaniu pisma czym prędzej pobiegł na miejscową komendę Milicji Obywatelskiej. Anonimów dotyczących wysadzenia komendy czy komitetu partii również przychodziło sporo. Te na wszelki wypadek przekazywano milicji, a każdy był sprawdzany przez SB. Ten anonim palił wręcz adresata w ręce: autor dokładnie opisywał, co zamierza zrobić, że najpierw chce wywołać panikę, potem postawić na nogi cały aparat Służby Bezpieczeństwa Publicznego, a gdy nadejdzie odpowiedni moment – dokonać swojego zbrodniczego czynu. To było aż nadto, by wywołać reakcję. Mordował kobiety „rozwiązłe”. Ogłuszał siekierą, wbijał w ciało noże, dłuta, gwoździe.

PSYCHOPATA CIEMNOŚCI

Ma na koncie co najmniej 81 ofiar. Największy seryjny zabójca w kraju. „Psychopata ciemności” – bo tak podpisał się autor groźby – twierdził, że morderczy plan obmyślał miesiącami i wziął pod uwagę wszystkie szczegóły. Również, a może przede wszystkim to, że MO będzie próbowała go wykryć i zabezpieczyć sieć kanalizacji. Dlatego podana w liście data dokonania „zamachu”, 31 lipca, była fałszywa. Miała po prostu zmylić służby. Terrorysta zapewniał też, że ubytek trucizny nie zostanie zauważony, bo w jej miejsce wsypał inną, o podobnych właściwościach fizycznych, a milicji w ogóle trudno będzie namierzyć źródło ich pochodzenia.

„Czekajcie więc na to, co musi nastąpić, aby było przestrogą dla tych, co pozostaną, aby istnieć. Godzina sądu wybiła. „PER ASPERA AD ASTRAM” – napisał na koniec.

Milicjanci szybko uznali, że nie mają do czynienia ze zwykłym anonimem. Sprawę pierwotnie powierzono porucznikom Kazimierzowi Angielskiemu i Stefanowi Saczkowskiemu, ale już kilka godzin później do Jeleniej Góry przyjechali oficerowie z Wrocławia, ci z wydziału kryminalnego, jak i zajmujący się działalnością antypaństwową. Przejęli śledztwo i utworzyli specjalną grupę dochodzeniową, którą pokierował major Stanisław Kowalczyk, zastępca jeleniogórskiego komendanta ds. SB. Rozważali różne hipotezy.

Przemysław Semczuk: – Początkowo kierownictwo było przekonane, że sprawca chciał jedynie wywołać niepokój w społeczeństwie, pokazać, że władza nie radzi sobie i nie zapewnia obywatelom bezpieczeństwa. Inne domysły wskazywały na prowokację polityczną, ze względu na fałszywą, ale mimo wszystko znaczącą w ich mniemaniu datę wysłania i doręczenia listu: 31 lipca to wszak dzień poprzedzający rocznicę wybuchu Powstania Warszawskiego! Niemniej wszyscy uznali, że groźba może zostać spełniona. Bali się tragedii, która mogła dotknąć ich rodziny, dzieci, ale też mieć konsekwencje w całej Polsce.

Wstępny plan działania ustalono błyskawicznie. List zawierał wiele wskazówek dotyczących sprawcy, jednak nie jego poszukiwanie było na początku najważniejsze. Pierwsza myśl kierujących akcją: zabezpieczyć ujęcia wody.

Okazało się, że nie jest to takie łatwe, bowiem Jelenią Górę zaopatrywało sześć ujęć, a tylko trzy były studniami głębinowymi odpowiednio zabezpieczonymi i dozorowanymi. Pozostałe były takie, jak to w okolicach wsi Ścięgny koło Karpacza, które składało się z 16 studni rozrzuconych wśród lasów i łąk na bardzo rozległych terenach. Ujęcia nie miały ani stałego dozoru, ani nie były grodzone, więc dostęp do nich miał praktycznie każdy.

Zanieczyszczenie wody trucizną nie było więc wcale trudne. Tym bardziej, że nikt jakości wody nie kontrolował, a ta trafiała do odbiorców w bardzo krótkim czasie. Rozpoczęła się zatem – z dzisiejszego punktu widzenia dosyć zabawna, ale ówczesnej władzy odpowiedzialna – akcja pilnowania okolicy ujęć.

GORZKIE MIGDAŁY…

Zmobilizowano do tego ZOMO. Siedemdziesięciu funkcjonariuszy wyposażonych w lornetki, noktowizory i

sprzęt łączności monitorowało okolicę, po cichu licząc na to, że w ten sposób uda się złapać sprawcę i szybko zamknąć.

Trudno było utrzymać sprawę w tajemnicy, bo nagłe kontrole ujęć, pobieranie próbek i analizy zaczęły wzbudzać podejrzenia. Śledczy musieli wtajemniczyć laborantów i wyjaśnić, czego szukają. Z obliczeń ekspertów wynikało, że wprowadzenie takiej ilości cyjanku „do punktu czerpania o największej wydajności spowoduje dawkę bardzo niebezpieczną, przekraczającą 25 razy normę dawki śmiertelnej”.

Śmiertelna dawka dla człowieka wynosi 200–300 mg. Bardzo dobrze rozpuszcza się w wodzie, ulegając dysocjacji na jony K+ i CN−. Ulega częściowej hydrolizie z wydzieleniem cyjanowodoru nadającego mu charakterystyczny zapach gorzkich migdałów.

Okazało się również, że możliwość wykrycia cyjanku w porę była mocno ograniczona. Pobranie próbek i dostarczenie ich do laboratorium zajęłoby godzinę, samo badanie – kolejne 40 minut. W tym czasie woda byłaby już dawno w kranach. Dlatego zdecydowano, że analizy będą wykonywane bezpośrednio na terenie ujęć, w prowizorycznych laboratoriach polowych.

INNI ZBRODNIARZE

Jeden z ciał kolegi zrobił nadzienie do pierożków. Drugi zgwałcił 37 dziewczynek. Kolejny poderznął gardła 19 ofiarom.

Witajcie w Czarnym Delfinie! Statystycznie, na jednego więźnia przypada tu pięć morderstw. Maniacy seksualni i kanibale mają pojedyncze cele. Pozostali siedzą po dwóch, czterech, dobierani według właściwości psychologicznych. Wszyscy pod obserwacją 24 godziny na dobę.

TYLKO BIEGUNKA?…

Operacja „CYJANURO DI POTASO” wiązała się też z jeszcze trudniejszymi działaniami. – Chciano zyskać na czasie, wstrzymywano więc przepływ wody i dopiero po jej sprawdzeniu kierowano do odbiorców. Z racji trwających dosyć długo analiz, chwilami następowały przerwy w dostawie wody, co zwłaszcza w letnich miesiącach było dość uciążliwe – opowiada znawca przestępczej historii Polski Ludowej.

W pewnym momencie w ujęciu z Podgórzyna wykryto 0,05 miligrama cyjanku w litrze. Mimo to władza nie zdecydowała się na całkowite zakręcenie kurków z wodą. Mocniej bała się katastrofalnych skutków upałów – choroby i zgony spowodowane odwodnieniem czy brakiem chłodzącej wody obciążałyby ich bardziej niż działanie przestępcy. Na szczęście szybko wykryto, że laboranci popełnili błędy w obliczeniach i nie było to stężenie trucizny groźne dla ludzi. Śledczy odetchnęli z ulgą.

Tym bardziej, że w ten sposób wyszła na jaw głupia sytuacja w arcyważnej sprawie: robiąc ponowne badania eksperci zorientowali się, że pomylili się już na samym początku akcji w tej podstawowej kwestii. Otóż waga trucizny, jaką dysponował „psychopata ciemności”, w zestawieniu z ogromną ilością wody rozprowadzanej po mieście wcale nie stanowiła zagrożenia! Po wrzuceniu substancji do wodociągów, w kranie przeciętnego odbiorcy mogło się jej znaleźć zaledwie 4,15 miligramów na litr wody, a śmiertelna dawka dla człowieka wynosi 200–300 mg.

– Cyjanek działa na psychikę paraliżująco, ulegli temu również pracownicy laboratorium i popełnili błąd. Bo gdyby te 1,5 kilograma cyjanku trafiło do ujęć, wypicie wody prosto z kranu w najgorszym wypadku mogło spowodować biegunkę. Nikt nie wziął też pod uwagę tego, że cyjanek jest neutralizowany przez dwutlenek węgla i chlor, co mogło bardzo mocno osłabić truciznę – mówi Semczuk. Na wszelki wypadek zaczęto mocniej chlorować wodę.

Panika była zatem – jak to w PRL – kompletnie nieprzystająca do groźby ewentualnego ataku, a wręcz zbędna. Ale popłoch trwał nadal. Głupio było się po tym wszystkim wycofać. Poza tym nie było pewne, czy terrorysta in spe nie zdobędzie większej ilości trucizny. Albo nie użyje jej w inny sposób, powodujący straty w ludziach…

RYBNA KONTROLA

Po kolejnym alarmie eksperci, tym razem z zakładu kryminalistyki, poszli też po rozum do głowy i wymyślili, jak zapewnić lepszą, tańszą i szybszą formę kontroli nad czystością wody.

Oto w Pijawniku, małej rzeczce przepływającej przez Jelenią Górę, znaleziono ławicę śniętych pstrągów i pierwsze badania wykazały obecność cyjanku w ciałach ryb. Okazało się, że zabity je ścieki spuszczone z PGR-u położonego na obrzeżach miasta. Eksperci wpadli wtedy na pomysł: skoro już niewielkie stężenie

trucizny zabija ryby, warto to wykorzystać i ustawić przy filtrach akwarium. Wpuszczono do nich słonecznice, małe rybki z rodziny karpiowatych, a do wodociągów kierowano wodę, która przez akwarium przepływała. Ta prosta metoda pozwoliła na rezygnację z pochłaniających czas i pieniądze badań. A śledczy uspokojeni i pewni, że miasto jest względnie bezpieczne nie tylko z powodu szantażu zbyt małą ilością cyjanku, mogli skupić się na poszukiwaniu sprawcy.

Całe to zamieszanie i sprowadzenie ekspertów z Warszawy sprawiło, że sprawą zainteresowała się władza wyższego szczebla. 9 sierpnia akcję całkowicie przejęli funkcjonariusze z Wrocławia. 20 oficerów milicji i SB podzielono na sześć zespołów, które zajmowały się badaniem charakteru pisma psychopaty i ustaleniem m.in.: skąd mógł zdobyć cyjanek, jaki jest jego portret psychologiczny, czy ma związek ze środowiskami przestępczymi. Do sprawy włączono wszystkich funkcjonariuszy milicji, szczególnie dzielnicowych, i uruchomiono kilkunastu tajnych współpracowników, którzy zbierali informacje głównie w zakładach pracy wykorzystujących różne niebezpieczne substancje.

Co roku w USA kilkudziesięciu zabójców przebywających w celi śmierci zawiera związek małżeński. Czyny wielokrotnych morderców piętnują media. Jednak wstręt i odraza wobec nich miesza się z pewną fascynacją, gdy te same zbrodnie oglądamy na kinowym ekranie.

Mimo małego zagrożenia, dawka cyjanku w posiadaniu „psychopaty ciemności” działała milicjantom i esbekom na wyobraźnię. Dlatego jednej z grup operacyjnych nakazano poszukiwać zakładu, z którego mogło zginąć 1,5 kg trucizny. Sporządzono spis 11 firm, w których jej używano i ustalono, że większość nadal posiadała niewielkie ilości tego środka. Kolejne na liście do sprawdzenia były zakłady zajmujące się galwanizacją. Było ich o wiele więcej, zaś podczas kontroli okazało się, że zużywano w nich ogromne ilości cyjanku i praktycznie w każdym ujawniono nieprawidłowości. A najgorsza sytuacja była – jak donosili funkcjonariusze – w zakładach prywatnych: w przedsiębiorstwach państwowych bilans miał się zgadzać prawie co do grama, zaś u prywatniarzy tak kolorowo nie było i rzekomo często przechowywano truciznę w sposób zagrażający życiu pracowników.

Gdy jedna grupa zajmowała się poszukiwaniami zaginionego cyjanku, kolejne tworzyły portret psychologiczny „psychopaty ciemności” i próbowały ustalić jego tożsamość.

Na podstawie konstrukcji listu stwierdzono, że nie jest chory psychicznie, co najwyżej mógł pisać pod wpływem środków odurzających albo alkoholu. Biegli wyciągnęli również wniosek, że autor pisma może mieć od 20 do 40 lat. Dlaczego pominięto deklarację „psychopaty”, że ma 22 lata? Kto ich tam wie.

Założyli też, że ma wykształcenie średnie i przepisywał list z brudnopisu, bo brak było w nim błędów. A pomysł zatrucia wody wziął najprawdopodobniej z literatury kryminalnej albo filmu.

– Eksperci uważali, że otrzymał staranne wychowanie, ale posiada niewielkie doświadczenie życiowe. Z treści wywnioskowano też, że ma dobre rozeznanie w zastosowaniu cyjanku, ale niepokoił ich fakt, że tak dobrze operuje terminami prawniczymi, a co gorsza – zna strukturę działania MO i SB. Podejrzewali więc, że sprawca może być byłym tajnym współpracownikiem lub osobą, której wydaje się, że została skrzywdzona przez organy MSW– opowiada autor książki „Czarna wołga”.

Charles Manson – guru wszystkich psychopatów świata

Charakter pisma z anonimu posłużył do sprawdzania kolejnych podejrzanych, do których w pierwszej kolejności zaliczono obecnych i byłych współpracowników SB. Po nich byli uczniowie, którzy nie zdali matury i osoby mające kontakt z trucizną. Każdy z nich musiał napisać tekst zawierający słowa z listu. Porównywanie pisma tego kręgu osób nie przyniosło jednak efektu. Zaczęto więc sprawdzać również wnioski paszportowe mieszkańców Jeleniej Góry, a następnie wnioski w Biurze Dowodów Osobistych. Niestety i to nie dało żadnych rezultatów.

A sprawa zataczała z dnia na dzień coraz szersze kręgi. Raporty z niej docierały nie tylko na szczebel wojewódzki, ale i centralny. W całym kraju kontrolowano zabezpieczenia ujęć wody, zaś pracujący przy sprawie śledczy byli coraz bardziej zmęczeni i źli. Powodem ich nerwów nie był wcale brak jakiegokolwiek tropu, tylko sprawa bardzo prozaiczna: sprawa toczyła się w upalne, wakacyjne dni, a skoro kierownictwo żądało wykrycia sprawcy, wszystkie urlopy zostały odwołane.

DŁUGOWŁOSY MORDERCA

Milicjanci byli tym bardziej wściekli, że po trzech tygodniach zapadła decyzja, by całe śledztwo ruszyło od początku.

Okazało się, że była to słuszna decyzja. W pierwszej kolejności ponownie sprawdzano zakłady, w których używano cyjanku. Gdy 22 sierpnia milicjanci jeszcze raz odwiedzili zakład elektromechaniczny przy ulicy 1 Maja 94 a, plutonowy Stanisław Kotyla ze zdumieniem zauważył, że na jednej z pustych beczek znajdują się napisy w języku włoskim. A wśród nich ten użyty w liście, czyli „Cyjanuro di potaso”. Zaczął więc sprawdzać bardziej uważnie.

Poprosił o listę obecnych i byłych pracowników zakładu. Jego uwagę przykuło nazwisko Radosława Sarny – przypomniał sobie, że padło podczas jednej z porad. Człowiek ten pracował na 1 Maja 94 a od czerwca do sierpnia 1971 roku. Nos milicjanta nie zawiódł: podpis Sarny na podaniu o pracę był bardzo

podobny do charakteru pisma z anonimu. Wszystko zaczęło się więc układać. Kilka minut później plutonowy Kotyla był już w mieszkaniu, w którym – jak ocenił – „mógł przebywać podejrzany”;

Sarny nie było w domu, drzwi otworzyła matka, ale po wstępnym przeszukaniu znaleziono kilkanaście kartek wypełnionych tym samym pismem, co anonim. Na dodatek były to kolejne listy z pogrozkami. W końcu wrócił i sam – „psychopata ciemności”. Okazał się długowłosym, młodym chłopakiem.

Widokiem milicjanta był bardzo zaskoczony. Przyznał się do gróźb użycia cyjanku, gdy Kotyla pokazał mu kopię listu. Nie stawiał oporu, sam poszedł do radiowozu. Długo i obszernie sprawę opisywał i tłumaczył. Marzył o masowych gwałtach, stworzeniu rasy panów, a przynajmniej – o samobójczym zamachu.

„Nagle wpadła mi do głowy myśl, aby napisać coś bezsensownego i wysłać gdzieś. (...) Nie napisałem, że mam cyjanek potasu, tylko, że mam dostęp do cyjanku potasu, czy też, że miałem dostęp do cyjanku potasu, że przywłaszczyłem sobie 1,5 kg tej trucizny i że teraz mam zamiar wrzucić ją do miejskich wodociągów, aby zemścić się na ludzkości z tego powodu, iż nienawidzę [sic!] ludzi, bo doznałem od nich krzywdy” – brzmiał zapis protokołu z przesłuchania Sarny.

Początkowo chciał anonim wysłać na milicję, ale gdy zobaczył na swoim biurku numer – „Nowin Jeleniogórskich”, postanowił zmienić adresata. Wahał się kilka dni, czy to zrobić. W końcu poprosił o wysłanie listu kolegę, oszukał go, że to rozwiązanie krzyżówki. A potem sam szybko zapomniał o sprawie.

Prokuratura ustaliła w toku śledztwa, że był to chłopak z rozbitej rodziny, miał problemy z nauką. Szybko się załamał i zrezygnował z edukacji. W listopadzie 1969 roku został złapany na gorącym uczynku, gdy chciał ukraść szlifierkę. Trafił za to do aresztu. Kolejne życiowe perturbacje, a przede wszystkim niespełniona miłość do Haliny, która porzuciła go dla innego, sprawiły, że godzinami przesiadywał w swoim pokoju i pisał listy do różnych osób. W wielu z nich były groźby. Do Haliny, która nie chciała zerwać ze swoim nowym chłopakiem, także pisał, że ją zabije i potem popełni samobójstwo.

Podczas krótkiego procesu udowodniono Sarnie chorobę psychiczną, co miało wpływ na końcowy wyrok: 3 stycznia 1974 roku skazano go na 18 miesięcy więzienia.

Koszt akcji, jaką państwo podjęło w związku z anonimem – „psychopaty ciemności”, wyniósł niemal dwa miliony złotych.

Semczukowi udało się kilka lat temu odnaleźć Sarnę: – Po śmierci matki wyjechał na wieś. Mieszkał w rozpadającym się domu, nie ułożył sobie życia. W czasie krótkiej rozmowy odniosłem wrażenie, że mam przed sobą chorego człowieka, z manią prześladowczą. Stwierdził, że bez kawy i papierosów trudno jest mu żyć, że wtedy dopada go depresja.

Pojechałem więc kupić mu te papierosy, a gdy za pół godziny wróciłem, już mi nie otworzył. A był w środku. Do samochodu odprowadzały mnie spojrzenia sąsiadów. Pewnie zastanawiali się, co mogę chcieć od tego wariata. Do dziś mogą nie wiedzieć, że mieszka obok nich człowiek, który 45 lat temu był powodem jednego z największych śledztw milicji w Polsce Ludowej.

CO ZAGRAŻA TERAZ POLSCE?

Ulica i zagranica? Kapusiostwo Małgorzaty Gersdorf?, – „KOD”, – „Obywatele RP”, – Unia Europejska? Ustawa UE nr 7? Ustawa USA 447? Lobby żydowskie z zadaniem 330 miliardów dolarów amerykańskich odszkodowania od Polski tytułem restytucji mienia pożydowskiego i odszkodowań za Holokaust i – „polskie obozy koncentracyjne?”

<https://tygodnik.tvp.pl/38583431/cyjanuro-di-potaso-czyli-jak-psychopata-ciemnosci-chcial-otruc-polakow>